

Katolicyzm polski w Generalnym Gubernatorstwie

Eryk Łażewski

Wojna światowa to wydarzenie, którego skutki trwają aż do tej pory. Dotknęły one (bezpośrednio lub pośrednio) właściwie cały świat, a w sposób szczególny II Rzeczypospolitą. Ona bowiem jako pierwsza doznała wprowadzanego z zewnątrz totalitaryzmu, zaś jako jedyna jednocześnie (choć na innych terytoriach) obu jego odmian: nazistowskiej (hitlerowskiej) i komunistycznej (sowieckiej).

Ziemie państwa polskiego oraz jej mieszkańców opanowały więc rządy ludzi dążących do uregulowania – zgodnie z wyznawaną ideologią – całości stosunków międzyludzkich. Aby osiągnąć ten cel, administracje sowiecka i hitlerowska musiały oczywiście usunąć wszystko, co skłaniałoby do posłuszeństwa wobec kogoś innego niż nazistowscy Niemcy lub komuniści. Chodziło szczególnie o likwidację chrześcijaństwa, które wówczas z naciśkiem głosiło podległość ludzi Trójjedynemu Bogu, „który za zło karze, a za dobro wynagradza”.

Co do chrześcijaństwa w Polsce, cel nazizmu i komunizmu był więc wspólny. Środki jego osiągnięcia były jednak różne, czas uzyskania „ostatecznego rozwiązania problemu chrześcijańskiego” również miał być zróżnicowany. Zależało to od planów, które chciano zrealizować „po drodze”, od siły dominujących wyznań oraz determinacji ich prześladowców. Wydaje się przy tym, że niezwykle dużo trudu musieli oni włożyć w próby ułożenia sobie relacji z katolicyzmem rzymskim. Katolicyzm ten bowiem jako z jednej strony podkreślający formację duchowo-intelektualną swoich licznych wyznawców, z drugiej zaś mający swoje centrum poza granicami Rzeczypospolitej nie był tak łatwy do wykorzystania, jak inne wspólnoty chrześcijańskie: lokalne i często niekładące szczególnego nacisku na kształtowanie osobowości wiernych.

Problem ów dotyczył zwłaszcza prawosławia oraz, co pokazały tragiczne wydarzenia na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, grekokatolicyzmu.

Katolicyzm rzymski w Polsce

Katolicyzm w zachodniej (rzymskiej) odmianie jest szeroko rozumiany. Chodzi w nim bowiem zarówno o religię (więź z Bogiem), jak i o humanizm (udoskonalone przez wiarę relacje z ludźmi), a także o chroniącą je kulturę, np. łacińską liturgię i jej paramenty, książki religijne czy teologiczne, dzieła sztuki (w tym budynki sakralne), sposoby organizacji życia katolickiego, np. zakony czy stowarzyszenia katolickie. Wszystkie wymienione elementy katolicyzmu występowały z ogromnym natężeniem na terenie państwa polskiego. Wszystkie też padły ofiarą wrogich temu państwu reżimów totalitarnych.

Dodajmy, że od czasu chrztu Mieszka I oraz jego otoczenia w 966 roku katolicyzm rzymski stanowił dominujący w Polsce czynnik kulturotwórczy. Można wręcz powiedzieć, że w porównaniu z innymi ochrzczonymi ziemiami rola katolicyzmu jest w naszej ojczyźnie wyjątkowa. Otóż w przypadku np. obszarów zamieszkałych przez Germanów czy Celtów katolicyzm przekształcał dziedzictwo kulturowe owych ludów stanowiące bazę nowo powstającej kultury katolickiej. Jeżeli chodzi o plemiona polskie, ich obyczajowość była na tyle prosta, że nie mogła stać się podstawą katolickiej, łacińskiej kultury Polaków. Została ona zatem przez katolicyzm stworzona właściwie od podstaw, stając się jednocześnie jego częścią. Toteż kultura polska to od zarania kultura katolicka. Wyraża ona i wspomaga religię oraz humanizm, które wraz z postępem chrystianizacji przeistaczały się w tożsamość Polaków. Dlatego polskość (bycie Polakiem) w swym rdzeniu jest polskim katolicyzmem, który z kolei stanowi polskość. Chociaż od czasów reformacji pojawiały się już w niej elementy niekatolickie, to jednak wspomniany rdzeń nadal trwał. Ukazywał się choćby w otwartości Polaków wobec obcych i siebie nawzajem, w gościnności, w tolerancji względem innowierców, ostatecznie w chronieniu obecności istot ludzkich (humanizm) i boskich (religia) w swoim życiu¹.

¹ Por. M. Gogacz, *Kościół moim domem*, Warszawa 1999, ss. 206-207.

Polski katolicyzm zagrożony

Podbijając ziemie, na których polskość była zakorzeniona, obaj najeźdźcy mieli zamiar, jak już zostało wspomniane, usunąć polski katolicyzm. Zamierzano tego dokonać albo wprost, likwidując wszystko, co katolickie, albo starając się oddzielić polskość od wiary katolickiej. Drugą z tych metod należy uznać za szczególnie perfidną. Próbowano bowiem posłużyć się podstawą polskości, czyli religią, aby zniszczyć jej owoce: humanizm właściwy Polakom oraz ich kulturę. Inaczej rzecz ujmując: zasada polskości miała wyeliminować jej pozostałe elementy. Oba te sposoby walki z polskim katolicyzmem okupant niemiecki stosował na szeroką skalę. Natomiast sowieci skupili się na zagładzie religii katolickiej. Dopiero pod koniec wojny podjęli próby wyciągnięcia z niej korzyści.

To, w jaki sposób katolicyzm Polaków był atakowany, zależało przede wszystkim od tego, gdzie oni mieszkali. Inaczej było w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie, inaczej na terenach wcielonych do III Rzeszy, jeszcze inaczej na obszarze zagarniętym przez Związek Radziecki.

Generalne Gubernatorstwo

Zwróćmy szczególną uwagę na Generalne Gubernatorstwo (w skrócie: GG) jako na obszar, na którym zorganizowany polski katolicyzm, czyli polski Kościół katolicki, był najmniej represjonowany oraz cieszył się największą swobodą (rzecz jasna w porównaniu z innymi podbitymi ziemiami II Rzeczypospolitej). Wspomniana niezależność nie była oczywiście darmowa. Miała przynieść korzyści okupantom. Przyjrzenie się temu, jak katolicy z niej skorzystali i jak zareagowali na to nazistowscy Niemcy, będzie kluczowe, i to nie tylko pod względem wiedzy historycznej. Pomoże bowiem zidentyfikować korzenie pewnych późniejszych zjawisk, a także ocenić niektóre bieżące tendencje i praktyki obecne we współczesnym katolicyzmie polskim, chociaż nie tylko w nim.

GG utworzono dekretem z dnia 12 października 1939 roku jako organizm polityczno-administracyjny stanowiący – *de facto* – niemiecką kolonię, która miała dostarczać tanią siłę roboczą na potrzeby Niemiec. Objęło ono część przedwojennego województwa

warszawskiego z Warszawą, część łódzkiego z Piotrkowem Trybunalskim, fragment lwowskiego oraz całe województwa: kieleckie, krakowskie i lubelskie. Przez swoich pomysłodawców GG zostało podzielone na cztery dystrykty: krakowski, warszawski, lubelski i radomski. Na czele każdego z nich stał gubernator, a za całe Gubernatorstwo odpowiadał Generalny Gubernator Hans Frank podlegający bezpośrednio Kanclerzowi Rzeszy Adolfowi Hitlerowi.

Katolicyzm pożądaný

I to właśnie Adolf Hitler – w instrukcji dotyczącej postępowania z Polakami z dnia 2 października 1940 roku – przekazał gubernatorowi Frankowi następujące uwagi: *Nigdy nie będzie wolno podnieść ich [Polaków] na wyższą stopę, ponieważ natychmiast zostaliby komunistami i anarchistami. Dlatego jest rzeczą zupełnie słuszną, ażeby Polska zatrzymała swój katolicyzm. Polscy księża będą otrzymywali od nas swoją żywność, za to będą prowadzili swoje owieczki drogą, która nam odpowiada. Zadaniem księży będzie utrzymywać Polaków w spokoju, głupocie i tępocie [...].* W cytacie tym uderza pogarda dla polskiego katolicyzmu, a także wynikające z niej przekonanie, że religię – reprezentowaną przez kler – da się użyć przeciw polskości pozostałych katolików. Chodzi wszak o to, aby ich polskość nie była „podniesiona na wyższy poziom”. Widać zresztą, że Hitler nie doceniał ani religii, ani jej związku z właściwymi polskości humanizmem i kulturą. Sądził przecież, że księża przez więź z Bogiem nie będą skłaniani do tego, aby chronić wiernych przed zgubną polityką niemiecką. Ci drudzy zaś, jako tkwiący w „głupocie i tępocie”, też na pewno nie charakteryzują się ani humanizmem, ani wyższą kulturą.

Zgadając się z powyższymi stwierdzeniami, gubernator Frank dodawał: *Jeżeli katolicyzm jest trucizną, to można życzyć Polakom tej trucizny.* Wyciągając wnioski z przytoczonych poglądów, nie sprzeciwiano się, gdy do kleru GG dołączali bracia w kapłaństwie wysiedleni z terenów przyłączonych do Rzeszy, ewentualnie dobrowolnie towarzyszący swym deportowanym parafianom. Oprócz tego pozwolono, aby księża sprawowali kult publiczny: odprawiali Msze święte i prowadzili nabożeństwa. Nie zakazano wygłaszania kazań oraz innych (niż Eucharystia) sakramentów. Nie skasowano także klasztorów, w tym klasztoru na Jasnej Górze,

który odwiedził sam Hans Frank. Nadal funkcjonowały seminaria duchowne zabezpieczające przyszłość katolickiego życia religijnego. I tak np. w diecezji tarnowskiej w czasie wojny wyświęcono 103 kleryków, a w kieleckiej 94.

Katolicyzm „oczyszczany”

Należy zauważyć, że początkowo seminaria w GG przyjmowały alumnów przybyłych z ziem polskich wcielonych do Niemiec. Dopiero kolejne konfiskaty budynków uczyniły to niemożliwym. Wymuszały one bowiem na społecznościach seminaryjnych przenosiny (nieraz wielokrotne) do coraz ciasniejszych pomieszczeń zastępczych. Oprócz niedogodności lokalowych seminaria dotknęła również reforma ich programu nauczania: pod wpływem władz niemieckich usunięto z niego szereg przedmiotów związanych z historią oraz filozofią. Nazistowscy rządcy GG przypuszczalnie chcieli w ten sposób zyskać nieuczonych i niezwiązanych z polskością kapłanów. Świadczy o tym brak filozofii, nauczycielki mądrości, oraz historii zapewniającej spójnię z łańciskim dziedzictwem Polski.

Inną próbą odseparowania katolicyzmu od polskości był zakaz wykonywania niektórych pieśni kościelnych. Przede wszystkim w styczniu 1941 roku nakazano zrezygnować z hymnu *Boże, coś Polskę* oraz pieśni *Serdeczna Matko*, z tym że ta druga zabroniona była tylko wtedy, gdy jej melodię stanowił wspomniany hymn. Tymczasem we wrześniu tego samego roku Hans Frank zobowiązał katolików do oddania modlitełek i śpiewników z wyżej wymienionymi utworami. Z kolei 11 maja 1942 roku władze GG rozesłały do wciąż funkcjonujących kurii biskupich pismo, w którym polecono biskupom usunąć z modlitw i pieśni wszystkie odnośniki „do nieistniejącego już państwa polskiego”. W ten sposób zakazano między innymi nabożeństw ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej, a w Litani Loretańskiej wypowiedzenia słów *Królowo Korony Polskiej, módl się za nami*. Nie pozwolono również określać świętych „patronów-opiekunów jako *patrones rei publicae Poloniae*”.

Poza tym w ramach odcinania katolicyzmu od polskości już w 1941 roku gubernator Frank rozkazał pusuwać z kościołów wszelkie obiekty upamiętniające ważne dla polskiej historii wyda-

zenia i osoby, to jest: obrazy i tablice pamiątkowe oraz popiersia i płaskorzeźby przedstawiające wybitnych Polaków. Oczywiście zlikwidowano także kościelne obchody Święta 3 Maja. Pojawił się też zakaz odprawiania specjalnych nabożeństw w dniach mających dla historii Polski symboliczne znaczenie: 15 sierpnia (początek „Cudu nad Wisłą”), 10 października (rocznica zwycięstwa pod Chocimiem) oraz 11 listopada (Święto Niepodległości). Aby nie dawać okazji do ewentualnych manifestacji patriotycznych, już w 1940 roku zabroniono procesji poza terenem świątyń, pielgrzymek i uroczystych pogrzebów. Jakiegokolwiek orszaki pogrzebowe akceptowane były wyłącznie poza dużymi miastami. Szczególnie dotkliwym ciosem wymierzonym w katolicyzm i polskość była jednak likwidacja Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 17 listopada 1939 roku. Aresztowano wtedy 60 studentów i skonfiskowano cały księgozbiór oraz uczelnianą bazę dydaktyczną. Skasowano zresztą, wraz z macierzystymi uczelniami, wszystkie katolickie wydziały teologii.

Na koniec warto dodać, że po zakończeniu działań wojennych w 1939 roku jedynymi pismami, które mogły być przez pewien czas wydawane, były właśnie pisma katolickie. Wkrótce jednak je również zawieszono, a tym, co miało kształtować życie religijne wiernych, był niedzielny dodatek dla katolików zamieszczany w proniemieckim („gadzinowym”) „Kurierze Częstochowskim”. Wspomniany dodatek prezentował oficjalne stanowisko władz Gubernatorstwa wobec katolicyzmu.

Katolicyzm „uniwersalny”

Celem opisanych wyżej działań było „oczyszczenie” katolicyzmu z polskości, a więc jego swoista „uniwersalizacja”. Taki „uniwersalny”, czyli „powszechny” katolicyzm oczywiście również miał realizować dobro narodu, tyle że już nie polskiego, ale niemieckiego. Gubernator Frank np. wymagał od proboszczów, aby tłumili antyniemieckie nastroje, wzywali do pracy na rzecz okupanta, a zwłaszcza nawoływali do oddawania przez wieś kontyngentów. Wspomniane kontyngenty to określone ilości płodów rolnych, które rolnicy (chłopi i ziemianie) mieli przekazywać Niemcom po bardzo niskich cenach urzędowych. Początkowo miały to być tylko nadwyżki. Jednak wysokość kontyngentów z roku na rok

rosła, niekiedy przekraczając nawet wysokość plonów. Naturalnie mieszkańcy wsi z dużą niechęcią odnosili się do tej rujnującej polityki, zwłaszcza że za dostarczone towary nieraz otrzymywali jedynie wódkę.

Władze w celu zmuszenia kleru do posłuszeństwa – który był wszak niechętny wobec realizacji zamierzeń rządu okupacyjnego – wszczęły zakrojoną na szeroką skalę akcję nacisków. Duchowieństwo (głównie wiejskie), w przypadku odmowy zagrożone surowymi karami, zaczęło namawiać do uległości wobec Niemców, a zwłaszcza do oddawania kontyngentów. Wydawało się, że zaczyna się spełniać marzenie Heinricha Himmlera, który w tekście *Kilka myśli o traktowaniu obcoplemiennych na Wschodzie* wyraził pragnienie, aby Słowianie wiedzieli, że *boskim przykazaniem jest być posłusznym Niemcom, być uczciwym, pracowitym i rzetelnym*. Nabyciu takiej wiedzy służyć miała nauka religii obecna w szkołach elementarnych i zawodowych (tylko te zostały) w zredukowanym wymiarze jednej godziny tygodniowo. Lekcje prowadziły osoby niemające misji kanonicznej. Zadaniem ich była, oprócz podstawowego przekazywania doktryny katolickiej, realizacja niemieckiego programu szkolenia politycznego.

W pierwszych latach wojny nie tylko nauczyciele, lecz również niektórzy biskupi urzeczywistniali żądanie (zapewne nieświadomie) szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSH). I tak np. kielecki biskup Czesław Kaczmarek w 1940 roku apelował o spokój i nieangażowanie się w konspirację. Biskup sandomierski Jan Kanty Lorek wzywał natomiast swoich diecezjan do dobrowolnych wyjazdów „na roboty” do Rzeszy, na dodatek składał im próżne obietnice opieki ze strony polskich duszpasterzy. Z kolei administrator apostolski diecezji podlaskiej, biskup Czesław Sokołowski – jako jedyny w polskim Episkopacie – przypominał podległym sobie księżom o konieczności realizacji niemieckiego rozporządzenia z listopada 1941 roku dotyczącego zdejmowania i oddawania na złom dzwonów kościelnych. Złom ten miał być użyty w niemieckim przemyśle zbrojeniowym. Biskup Sokołowski zakazał także księżom swej diecezji brania udziału w pracach Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) – polskiej, charytatywnej organizacji współzałożonej i wspieranej przez arcybiskupa krakowskiego, księcia Adama Stefana Sapiechę. Sprawdzając skuteczność wysił-

ków depolonizacyjnych, służby bezpieczeństwa GG prowadziły infiltrację środowisk kościelnych, np. agenci Gestapo (*Geheime Staatspolizei* – Tajna Policja Państwowa) bywali na Mszach świętych, słuchając kazań. Działania wywiadowcze dostarczały informacji o niewielkich efektach działań władz niemieckich, to znaczy o tym, że polskie duchowieństwo gremialnie „miesza się do polityki” – jak Niemcy określali wówczas ochronę Polaków i polskości – np. po okresie pewnego niepokoju wzywa jednak do bojkotu kontyngentów.

Katolicyzm ograniczony

Dosyć szybko jednak zdano sobie sprawę z nieużyteczności religii i kleru dla „Niemieckiego Dzieła Odbudowy”, jak nazwano eksploatację GG. W efekcie polskie życie religijne zaczęło podlegać ograniczeniom. Pojawiło się zatem rozporządzenie mówiące o tym, że księża mogą odprawiać Msze święte tylko w godzinach wyznaczonych przez administrację niemiecką (w niedziele i święta przed południem). Natomiast 16 marca 1940 roku władze okupacyjne nakazały przeniesienie większości świąt kościelnych z dni powszednich na najbliższe im niedziele. Niektóre święta w ogóle skasowano. W tym samym roku rozwiązane zostały stowarzyszenia i bractwa katolickie. Z kolei 13 lutego 1941 roku ogłoszono zakaz przyjmowania do seminariów duchownych nowych kandydatów – mogli je skończyć tylko ci, którzy zostali przyjęci w 1939. Seminaria uległyby wówczas likwidacji, a polscy katolicy, wraz ze śmiercią kolejnych pokoleń księży, byłiby stopniowo pozbawiani ich posługi. Ostatecznie zanikłoby życie liturgiczne Polaków – tak jak miało to miejsce w więzieniach, z których usunięto kapelanów.

Niemcy nie ograniczali się do posunięć generalnych. Ingerowali także w działalność poszczególnych parafii, zmniejszając choćby ilość parafialnych rekolekcji i „odpustów”. Wierni zresztą niechętnie w nich uczestniczyli w obawie przed „łapankami” na przymusowe roboty w Rzeszy. Praktyka urządzania „łapanek” po wyjściu parafian z kościoła zredukowała skądinąd uczestnictwo w Mszach niedzielnych i świątecznych w całym Generalnym Gubernatorstwie. Wprowadzenie godziny policyjnej oraz związanych z nią restrykcji wobec zgromadzeń uniemożliwiło z kolei odprawianie w świątyniach wieczornych nabożeństw. Tymczasem na terenie

warszawskiego getta obowiązywał całkowity zakaz zbiorowych modłów, który uderzał nie tylko w wyznawców judaizmu, lecz także w mieszkających tam katolików.

Należy dodać, że tym, co według kierujących GG umożliwiało im arbitralne decydowanie o polskim katolicyzmie, był brak jakiegokolwiek zabezpieczenia prawnego owego wyznania. Polski konkordat z 1925 roku przecież już nie obowiązywał, bo w mniemaniu nazistów nie istniała jedna z jego stron: państwo polskie. Konkordat zawarty z III Rzeszą 20 lipca 1933 roku dotyczył zaś tylko ziem wcielonych do Niemiec.

Katolicyzm oporny

Działania okupanta nie pozostawały bez katolickiej odpowiedzi. I tak np. w wielu kościołach śpiewano podnoszące na duchu polskie pieśni, takie jak *Bogurodzica*. Niejednokrotnie odprawiano też więcej Mszy, niż władze na to pozwalały, choćby dlatego, że niektórzy księża nocami sprawowali potajemnie sakramenty dla ukrywających się przed Niemcami. Z kolei inni duchowni głośno domagali się przywrócenia usuniętych świąt oraz protestowali przeciw pozbawieniu więźniów opieki duszpasterskiej – oczywiście bezskutecznie.

Dlatego też podstawowe działania służące przetrwaniu polskiego katolicyzmu musiały być zakonspirowane. Prowadzono więc podziemne nauczanie religii, zaś katolickie organizacje niejawnie kontynuowały, choć w ograniczonym zakresie, swoją działalność. Uruchomiono także – po nieskutecznych protestach Episkopatu przeciwko planom likwidacji seminariów duchownych – ich tajne odpowiedniki. Najbardziej znanym jest powołane w 1942 roku seminarium krakowskie będące właściwie zaocznymi, nieoficjalnymi studiami teologicznymi. Ich pomysłodawca i opiekun, arcybiskup Sapieha, po wyjeździe kardynała Hlonda został nieformalnym przywódcą polskiego Episkopatu. W ten sposób jako głowa Kościoła polskiego zyskał szacunek jego członków z jednej strony niezłomnym oporem wobec okupantów, z drugiej zaś pomocą udzielaną wszystkim potrzebującym. Jednym z elementów jego aktywności były działania podejmowane wobec Żydów, np. wbrew wyraźnemu niemieckiemu zakazowi zezwalał na potajemne przyjmowanie przez nich chrztu. Sam ewidentnie

konspirując, miał również kontakt z niepodległościowym podziemiem. Efektem tego było członkostwo księży w oddziałach partyzanckich Armii Krajowej. Tam jako kapelani udzielali sakramentów, odprawiali nabożeństwa (zwłaszcza katolickie pogrzeby poległych żołnierzy), odbierali przysięgi od nowo przybyłych. Na czele tak funkcjonującej „duszpasterskiej służby wojskowej” AK stał ksiądz Tadeusz Jachimowski noszący pseudonim „Garda”. Oczywiście kapelani byli traktowani przez Niemców identycznie jak inni partyzanci, a więc jako bandyci zasługujący wyłącznie na śmierć. Zresztą nawet podejrzenie o pomoc partyzantom wystarczyło, aby duchownego poddano represjom.

Znaczącą formę oporu wobec laicyzacji GG stanowiła dynamizacja w miastach i na wsiach wieczornych nabożeństw. Była ona reakcją na niebezpieczeństwa związane z obecnością w kościołach. Na wsiach zatem podtrzymywano, mimo godziny policyjnej, zwyczaj modlitewnych zgromadzeń przy krzyżach czy kapliczkach. W miastach natomiast, na podwórzach kamienic albo w ogródkach, mieszkańcy spontanicznie wznosili ołtarzyki i kapliczki. Były one poświęcane przez księży, a lokatorzy domów co wieczór (już po godzinie policyjnej) wspólnie się przy nich modlili oraz śpiewali pieśni religijne. W Warszawie praktyka ta pojawiła się w czerwcu 1943 roku.

Katolicyzm rozkwitły

Miesiąc wcześniej w całym Generalnym Gubernatorstwie wzmożły się „łapanki” na roboty. Był to element eskalacji niemieckiej opresji wobec Polaków. Ich odpowiedzią stanowiła modlitwa. I trzeba zauważyć, że właściwie przez cały okres okupacji wzrostowi represji towarzyszyło zwiększenie religijności. Można powiedzieć za świętym Pawłem, że *gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze bardziej rozlała się łaska*. Ciężkie warunki bytowe, niepewność losu, stała zagrożenie – wszystko to bez wątpienia skłaniało do uwzględniania w swoim życiu Boga i spraw ostatecznych: śmierci mogącej łatwo nadejść, sądu, nieba albo piekła. Jednocześnie pomagało to w intensywniejszym niż przed wojną współdziałaniu z Bożą łaską.

Z pewnością także nierozzerwany przez okupantów (mimo ich usiłowań) związek katolicyzmu z polskością prowadził wielu do nawrócenia się i kulturowania katolickiej religijności. W zajętej

przez Niemców Warszawie udowodnił to już dzień 11 listopada 1939 roku. Wtedy bowiem wyludniły się wszelkie lokale gastronomiczne, a zapełniły kościoły. Jednak nie święta narodowe, lecz Boże Narodzenie i Wielkanoc były w GG obchodzone szczególnie uroczystie. Tak jak w czasie zaborów, wyjątkową wagę zyskało znowu nawiedzanie wielkanocnych Grobów Pańskich i modlitwa przy nich, jako że ich wystrój nieraz miał wydźwięk patriotyczny, dodając otuchy i wiary w zmartwychwstanie Polski. Dotyczy to zwłaszcza grobu w staromiejskim kościele świętej Anny, którego odwiedzanie stało się okupacyjną tradycją warszawiaków.

Uczestnictwo w praktykach religijnych oraz towarzysząca im modlitwa indywidualna obejmowały więc coraz szersze kręgi Polaków. W tekście pod tytułem *Postawa społeczeństwa polskiego pod okupacją niemiecką* tak na ów temat wiosną 1944 roku pisała Halina Kraheńska: *Nawrót do religii daje się zauważyć we wszystkich niemal warstwach społecznych*². Przykład stanowi rozkwit życia religijnego w trakcie powstania warszawskiego. Ludność cywilna tłumnie zbierała się wtedy na codzienną modlitwę, zarówno przy podwórkowych kapliczkach czy ołtarzykach, jak i w jeszcze niezniszczonych kościołach, prowizorycznych kaplicach polowych, a nawet szpitalach. Modlono się zresztą wszędzie, w tym także w piwnicach, gdzie podczas walk mieszkali warszawiacy. Na ich religijność wskazuje również fakt, że księża musieli odprawiać nawet do trzech Mszy dziennie. Poza tym spowiadali żołnierzy i cywili, udzielali im Komunii, ślubów, rozgrzeszenia *in articulo mortis*, ostatniego namaszczenia, wreszcie katolickiego pogrzebu.

Katolicyzm a humanizm

Oprócz wymienionych wyżej religijnych zadań księża podczas powstania opiekowali się też chorymi. Posługa ta łączyła więc w sobie element ściśle sakralny z elementem humanistycznym. I właśnie powszechny w okupowanej Polsce związek religii z humanizmem, czyli dbałością o człowieka potrzebującego, przyczynił się niewątpliwie do wzrostu katolickiej pobożności. Jak bowiem stwierdza Tomasz Szarota w książce *Okupowanej Warszawy dzień powszedni: Ważnym czynnikiem była tu zresztą postawa samych księży i zakonników, ich udział w niesieniu pomocy wszystkim potrzebującym. W świadomości ogółu społeczeństwa*

² H. Kraheńska, *Postawa społeczeństwa polskiego pod okupacją niemiecką*, maszynopis 22 [w:] T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1988, s. 471.

³ T. Szarota, dz. cyt., s. 468.

*ksiądz katolicki był osobą, na której pomoc zawsze w owym okresie można było liczyć*³. Nie powiodły się więc zamiary Hitlera chcącego skierować kler przeciw pozostałym Polakom. Przypomnijmy tutaj, że zgodnie z planami nazistów duchowieństwo katolickie miało ułatwiać bezlitosny i niszczący wyzysk mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa. To, że tak się nie stało, należy przypisać z jednej strony silnej po zaborach świadomości narodowej polskich księży, z drugiej zaś motywującej do miłości miłosiernej istoty katolicyzmu.

Co do świadomości narodowej, to właściwa jej polskość charakteryzowała się – wspomnianym już wcześniej – humanizmem, skądinąd owocem katolicyzmu. Im mocniejszy istniał związek z polskością, tym większa pojawiała się pomoc krzywdzonym i potrzebującym oraz ich obrońcom z konspiracji. Za domniemane lub faktyczne wsparcie tych ostatnich księży świeccy oraz zakonicy byli w GG szczególnie represjonowani. Przykładem może być aresztowanie i wysłanie do obozu koncentracyjnego Ojców Franciszkanów z warszawskiego klasztoru na ulicy Miodowej. Powodem było przypuszczenie, że Kapucyni ukrywają należące do ruchu oporu drukarnię i radiostację. Z kolei podczas powstania warszawskiego duchowni byli z miejsca rozstrzeliwani, choćby tylko za opiekę nad chorymi w szpitalach. Oczywiście nieraz udawało się uniknąć wrogiego ucisku ze strony wroga, np. Niemcy nigdy nie ośmielili się zaarrestować arcybiskupa Sapiehy, mimo że wspomagał on partyzantów żywnością i lekarstwami. Należy tu dodać, że Sapieha został nazwany przez Hansa Franka „głową idei niepodległości narodowej”.

Arcybiskup krakowski był zresztą (o czym była już mowa) jednym ze współtwórców Rady Głównej Opiekuńczej – jedynej polskiej organizacji charytatywnej uznawanej formalnie przez Niemców. Powstała w lutym 1940 roku, składała się przeważnie z działaczy dawnych związków diecezjalnych „Caritas”, w tym z księży. Uformowani w przedwojennym prężnie rozwijającym się „Caritas” – które otrzymało nawet swoje ogólnopolskie centrum Instytut „Caritas” w Poznaniu – byli praktykami polskiego „katolicyzmu miłosierdzia”. Szeroka działalność „Caritas” sprawiła zresztą, że wielu polskich kapłanów oswoiło się z koniecznością właśnie *caritas*: miłości miłosiernej, świadczącej dobro wszystkim,

którzy go potrzebują. Przydało się to bardzo w czasie wojny i znalazło wyraz w aktywności parafialnej czy zakonnej.

Dodajmy jeszcze, że „Caritas” w GG została zlikwidowana przez Niemców, podobnie jak inne katolickie organizacje. Dlatego też RGO nie była oficjalnie instytucją katolicką czy kościelną, choć faktycznie stanowiła wyraz chrześcijańskiego miłosierdzia. Na czele jej terenowych agend, a więc organów opiekuńczych powiatowych i miejskich, stali rzecz jasna nie tylko księża, lecz także np. urzędnicy lub nauczyciele. W RGO pracowało zresztą 15 tysięcy osób. Z ich pomocy korzystało od 700 do 900 tysięcy Polaków rocznie. Obejmowała ona bardzo szeroki zakres: od wsparcia finansowego, przez kursy zawodowe, aż po pomoc uciekinierom z Wołynia wysiedlonym z ziem przyłączonych do Rzeszy oraz z Zamojszczyzny. Stałą działalnością było prowadzenie punktów pomocy medycznej oraz kuchni ludowych, z których tylko w 1942 roku skorzystało aż 300 tysięcy osób. W ten sposób realizowano katechizmowe przykazanie „uczynków miłosierdzia względem ciała”: *przybyszów w dom przyjąć, chorych opatrzyć, głodnych nakarmić, spragnionych napoić*. Bez wątpienia ta nauka dobra świadczona przez jednych katolików drugim nie pozostała bez echa w społeczności polskiego Kościoła.

Ponadto rozpowszechnione na szeroką skalę praktyki religijne pchały swoich uczestników do solidarnej pomocy rodakom. Świadek temu dał ksiądz Michał Kliszko: *Czteroletnia okupacja [...] nie zabiła wspólnoty narodowej. Przeciwnie, krzewił się duch bratni [...] nie tylko podtrzymywany czytaniem prasy podziemnej, ale przede wszystkim gorącą modlitwą zanoszoną w pacierzach, litaniach i śpiewach, które niemal na każdym podwórku, po rozpoczęciu godziny policyjnej rozbrzmiewały gromkim, daleko słyszalnym głosem, zachęcając i mnie do wzięcia udziału w pięknym podwórzowym nabożeństwie*. Przedstawiony cytat dotyczy sytuacji w Warszawie w 1943 roku. Słuszność przytoczonej diagnozy o braterstwie mieszkańców stolicy potwierdziły ich późniejsze poczynania w czasie powstania i po jego zakończeniu. Wtedy bowiem zupełnie obcy ludzie okazywali sobie bezinteresowną pomoc, nieraz ratując czyjeś życie lub zdrowie. Również ci mieszkańcy GG, którzy przyjmowali uchodźców ze stolicy, zdali egzamin z motywowanego religijnie humanizmu.

Na koniec trzeba zauważyć, że właściwa Polakom chrześcijańska miłość bliźniego uchroniła ich „przed pójściem na lep” rozpowszechnianej przez Niemców antyżydowskiej propagandy, wobec której negatywna postawa społeczeństwa mocno zdziwiła władze GG. W związku z tym, mimo nagrody w postaci jednej trzeciej majątku zadencjonowanego Żyda, chętnych było niewiele. Jeżeli zaś jacyś się znajdowali, to otaczała ich powszechna wzdarda. Zresztą również wobec osób żydowskiego pochodzenia nie brakowało wyrazów katolickiego humanizmu przejawiającego się w miłości miłosiernej. Księża np. ratowali Żydów, wydając im podrobione świadectwa chrztu, co *notabene* zalecił sam arcybiskup Sapięha, a siostry zakonne w swych sierocińcach przechowywały co najmniej 1200 żydowskich dzieci. Przede wszystkim jednak należy wspomnieć o tysiącach katolickich rodzin ratujących mienie i życie swych żydowskich „sąsiadów”, np. znana rodzina Ulmów.

Katolicyzm a kultura

Jak już zauważono, w GG okupant chciał skierować religijny składnik katolicyzmu nie tylko przeciw humanizmowi Polaków, lecz także przeciwko ich kulturze (chroniącej zresztą zarówno humanizm, jak i religię). Ceną bowiem za względny dobrobyt reprezentującego religię duchowieństwa oraz za swobodę kultu miało być wykonywanie przez posłuszny kler poleceń szkodzących jego „owieczkom” bezpośrednio i pośrednio. Oczywiście uległość wobec rozkazów okupantów degradowałyby w następstwie człowieczeństwo i kulturę samych księży.

Jednym z takich nakazów uderzających w kulturowy element katolicyzmu Polaków, a przez to w nich samych oraz w religię było rozporządzenie wydane już 16 grudnia 1939 roku. Jego autorem był sam gubernator Frank, a dotyczyło ono konfiskaty dzieł sztuki określanych jako „własność publiczna”. W omawianym dokumencie zdefiniowano ją w taki sposób, aby obejmowała nie tylko własność państwową, lecz także prywatną i kościelną. Przepisy wykonawcze do rozporządzenia opracował „pełnomocnik do spraw zabezpieczenia skarbów sztuki i kultury” dr Kajetan Muhlmann. Opublikowane 15 stycznia 1940 roku przewidywały zgłaszanie do 15 lutego tegoż roku wszystkich posiadanych przedmiotów w jakikolwiek sposób wartościowych, a powstałych przed

1850. Zauważmy, że polecenie to zostało przez polskich księży właściwie zlekceważone. Znajdujące się w ich zasięgu dzieła sztuki (głównie religijnej) starali się więc albo ukrywać, albo używać tak, aby Niemcy się o nich nie dowiedzieli. Przykład dał sam Sapieha, który jeszcze w sierpniu 1939 roku postarał się o zabezpieczenie najcenniejszych obiektów sakralnych przechowywanych na Wawelu.

Straty były jednak ogromne. Okupanci mieli bowiem – opracowywane już od 1933 roku – katalogi polskich zabytków i dzieł sztuki. Dlatego też sami ich – z powodzeniem – poszukiwali już jesienią 1939 roku. Zebrane mienie zwożono do magazynów w Warszawie i Krakowie z całego Gubernatorstwa, w tym z kościołów oraz z archiwów i bibliotek przykościelnych. Jeżeli chodzi o obrabowane świątynie, to można wymienić te najbardziej znane: Katedra Wawelska, kościół Mariacki w Krakowie, katedra w Pelplinie, katedra w Sandomierzu. Konfiskacie podlegały rzeczy pochodzące również z kościołów parafialnych, np. w Wieliczce i Stopnicy. Dodajmy, że arcydzieła kultury katolickiej rekwirovano z muzeów, choćby z krakowskiego Muzeum Czartoryskich, z którego zabrano np. pontyfikał Erazma Ciołka. Pracownicy polskich instytucji oczywiście próbowali ratować przed Niemcami przynajmniej najważniejsze skarby kultury polskiej i katolickiej, np. dyrektor Biblioteki Ordynacji Zamoyskich, profesor Ludwik Kolankowski, uchronił przed roszczeniami archiwum z Kolonii XI-wieczny Sakramentarz tyniecki. Ta fala rabunku zakończyła się oficjalnie 17 czerwca 1940 roku. Wtedy bowiem dr Muhlmann złożył Hansowi Frankowi meldunek o zakończeniu akcji gromadzenia „łupów”. Sam Frank dopiero w 1942 roku uznał, że „zabezpieczono” 90 procent wszystkich dzieł sztuki znajdujących się w GG. Ostatecznie zostały one albo wywiezione do Rzeszy, albo do rezydencji zwierzchnika Gubernatorstwa, czyli na Wawel.

Druga fala kradzieży nastąpiła w latach 1944-1945. Wtedy jednak miała ona charakter prywatny, a nie instytucjonalny. Inaczej sprawę ujmując: niemieccy żołnierze i oficerowie rabowali wszystko, co się dało, czyli głównie przedmioty niewielkich rozmiarów, takie, które można było samemu unieść, ewentualnie wysłać do Rzeszy pocztą. Bez wątplenia były wśród nich obiekty kultury katolickiej, czego dowodzi przykład gubernatora Franka.

Po aresztowaniu przez Amerykanów w jego bawarskim mieszkaniu znaleziono bowiem 14 dzieł sztuki, między innymi *Madonnę* włoskiego malarza Pinturicchia, zabytkowy ornat biskupa Piotra Kmity oraz złożony kielich z kościoła Mariackiego.

Według ostatnich badań ocenia się, że z terenów Generalnego Gubernatorstwa, czyli z Polski centralnej, w czasie II wojny światowej zrabowano ponad milion artystycznie wartościowych przedmiotów. W dużej mierze należały one do instytucji katolickich lub do katolików indywidualnych. Część z nich, i to ta najcenniejsza, gdyż najstarsza, była z pewnością katolicka, czyli wyrażała wiarę i moralność Kościoła oraz im służyła.

Mimo strat kultura katolicka w czasie wojny również się rozwijała. Główną rolę odegrał tu mecenat arystokracji i duchowieństwa, które dawały zlecenia malarzom i rzeźbiarzom. Jako przykład można podać opiekujących się artystami księcia Janusza Radziwiłła i arcybiskupa Sapiechę. To między innymi dzięki ich pomocy powstały nowe dzieła służące wiernym w kościołach, a także odnowionych zostało wiele budynków. Nieformalnie również katolicka RGO pomagała artystom przetrwać trudny okres niemieckiej władzy.

Polacy starali się zatem bronić swojego narodowego i katolickiego dziedzictwa kulturowego wbrew otaczającej ich przemocy. Dotyczyło to, o czym już wspomniano, również budynków. Jednak i ich ochrona nie była łatwa. Okupanci wszakże rekwirowali je w razie potrzeby, a często, zwłaszcza pod koniec wojny, niszczyli, i to zwykle wraz z zawartością, którą chcieli lub musieli zostawić. Podobnie jak w przypadku dzieł sztuki, można wymienić dwie fale konfiskat budynków służących różnorodnym celom (administracyjnym, sakralnym, mieszkaniowym) Kościoła katolickiego. Pierwsza nastąpiła już jesienią 1939 roku. Wtedy bowiem liczne urzędy i instytucje najeźdźców musiały znaleźć dla siebie lokale. Druga fala rekwizycji zaczęła się w 1943 roku, a dotyczyła głównie budynków klasztornych. Zamieniano je w koszary dla wojska wycofującego się z frontu wschodniego oraz w magazyny. W międzyczasie miały miejsce i takie wydarzenia jak zniszczenie zabytkowego kościoła w Nowym Wiśniczu. Kamienie ze świątyni posłużyły do budowy willi gubernatora dystryktu krakowskiego Wachtera. Niejako „przy okazji” sprofanowano wewnątrz i pod-

ziemia kościoła. W tych ostatnich rozbito sarkofagi książąt Lubomirskich, których zwłoki obrabowano, a następnie wyrzucono poza grobowce.

Zaznaczmy, że jeżeli nawet nie niszczone zajętych gmachów, to i tak ich niewłaściwe użytkowanie powodowało nieuchronną dewastację. Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Przetaczający się przez polskie ziemie front oraz systematyczne pustoszenie Warszawy zadały potężny cios polskiej kulturze katolickiej. Palono bowiem nie tylko budynki (w tym kościoły), lecz również ich zawartość. Szczególną uwagę należy zwrócić na biblioteki, wraz z którymi zniszczeniu uległy ich księgozbiory. W budynku samej Biblioteki Publicznej na Koszykowej spłonęło około pół miliona książek. Bez wątplenia było wśród nich wiele tomów zawierających treści katolickie. To samo zresztą działo się w biblioteczkach domowych, których straty szacuje się na ponad 22 miliony pozycji.

Wnioski

Opisane wyżej straty, które dotknęły dziedzictwo kulturowe Kościoła katolickiego w GG, były – do pewnego stopnia – ubocznym skutkiem jego głębokiej wierności wobec religii i humanizmu. Przejawiała się ona wówczas (jak zresztą zawsze) w dwóch wymiarach: jednostkowym i społecznym.

W wymiarze jednostkowym wierność religii objawiała się w postaci modlitwy indywidualnej. Liczne świadectwa wskazują na fakt, że w czasach wzmożonego zagrożenia życia w GG u jego mieszkańców wzrastały częstotliwość oraz intensywność modlitwy ustnej i myślniej – zwłaszcza błagalnej, ale też dziękczynnej. W aspekcie społecznym przejaw oddania wierze stanowiło uczestnictwo we Mszy świętej i nabożeństwach. Jak już nadmieniono, udział w liturgiach na omawianym obszarze był duży, choć w przypadku Mszy – ze względu na zarządzenia okupanta i strach przed „łapankami” – malejący, jednak jeżeli chodzi o inne nabożeństwa – rosnący.

Wierność wobec humanizmu wyznaczonego „powiązaniem człowieka z Bogiem” wyrażało zaś *opowiadanie się ludzi po stronie tego, co prawdziwe i dobre, przy pomijaniu tego, co fałszywe i krzywdzące, zabieganie o to, by umacniała się życzliwość wobec ludzi i wierność wobec Boga, obrona skrzywdzonych, ich zdrowia*

⁴ M. Gogacz, dz. cyt.,
s. 207.

*fizycznego i moralnego, zaradzanie cierpieniu przez roztropną pomoc i służenie ludziom swym rozumieniem Boga. Takie zachowanie w wymiarze jednostkowym przejawiają prawnicy, nauczyciele, służba zdrowia, wychowawcy, duchowni i wielu innych ludzi*⁴. W czasie niemieckiej okupacji ziem stanowiących GG wspomniane postępowanie charakteryzowało bardzo wielu ludzi, którzy nie dopuszczali do tego, żeby zwrócono ich przeciwko sobie. Według planów nazistów księża mieli przecież wystąpić przeciw innym katolikom, a Polacy przeciw Żydom. W wymiarze społecznym natomiast humanizm wciąż był żywy – zarówno w nauczaniu oraz praktyce Kościoła instytucjonalnego, jak i w dających poszczególnym Polakom dobry przykład działaniach Głównej Rady Opiekuńczej.

Widać jasno, że polski katolicyzm nie uległ pokusie, na jaką wystawił go okupant. Chodzi tu o kuszenie – zwłaszcza kleru – do zdrady humanizmu chrześcijańskiego zawierającego się zarówno w katolicyzmie, jak i w polskości. Poddanie się wspomnianej pokusie, czyli przyzwolenie na krzywdę Polaków czy Żydów, bez wątpienia zdeprecjonowałoby w ich oczach wartość katolicyzmu i otworzyło drogę do oddolnej laicyzacji. To, że tak się nie stało (mimo że w jakiejś mierze mogło, czego dowodzi choćby przykład Słowacji), na pewno można przypisać intelektualnej i społecznej formacji katolickiej, w której przed wojną – na naprawdę masową skalę – uczestniczyli wierni Kościoła, zarówno *laici*, jak i *clerici*. Narzędziami formacji były rozmaitego rodzaju zakony, bractwa, stowarzyszenia, związki, zwłaszcza Akcja Katolicka, do której latem 1939 roku należało (w całej II Rzeczypospolitej) około 750 tysięcy członków. Podczas okupacji niemieckiej prawie wszystkie te organizacje zostały rozwiązane. Ciągłość występującej w nich formacji stałej została przerwana i już nigdy nie zawiązano jej na poprzednią skalę. Natomiast katolicyzm Polaków nawet po wojnie nie osiągnął takiego kształtu ani takiej wewnętrznej siły, jakie posiadał wcześniej. Bez wątpienia ułatwiło to zorganizowaną laicyzację okresu komunistycznego.

Podobną rolę zresztą odegrała największa strata, jaką poniósł polski katolicyzm, a mianowicie śmierć wielu jego wyznawców na skutek okupacji. Ponieważ zaś represjom niemieckim w pierwszej kolejności podlegali ci, którzy się buntowali – a wyróżniali się oni pod względem religijnym i kulturowo-humanistycznym – to

można powiedzieć, że ci, którzy zginęli, w znacznej mierze stanowili swoistą „arystokrację” Kościoła. Niewątpliwie ich śmierć zmieniła oblicze tego związku wyznaniowego. Stał się po prostu bardziej „przeciętny” pod względem myślowym i moralnym, nie licząc oczywiście takich indywidualności jak Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła. Do wspomnianej „pospolitości” przyczyniła się także swoista „prowizoryczność” mimo wielkich starań wykształcenia księży wyświęconych w czasie wojny.

„Przeciętność” ta wynikała również ze strat, które dotknęły kulturę katolicką, zwłaszcza jeśli chodzi o księgozbiór. Ponadto z powodu wypadnięcia z czytelniczo-naukowego „obiegu” prawie całej przedwojennej literatury katolickiej sporą wagę zyskała współczesna twórczość teologów francuskich i niemieckich. To zaś mocno przyczyniło się do „bezbolesnej” asymilacji „nowinek” okresu *Vaticanium Secundum* i zmian posoborowych. Wydaje się, że ich oddalone w czasie skutki właśnie odczuwamy w postaci powolnej, ale stałej laicyzacji polskiego społeczeństwa prawie w całości złożonego wszakże z katolików.

I właśnie Generalne Gubernatorstwo można uznać za teren, na którym zaczął się współczesny proces stopniowo szerzącej się laicyzacji rozumianej jako eliminowanie katolicyzmu z życia Polaków. Dokonywało się to z powodu integralnego zespolenia owego wyznania z polskością. Niemcy przecież w pierwszej kolejności podjęli próbę likwidacji polskość przez katolicyzm i w katolicyzmie. Dopiero klęska powziętego działania uświadomiła im konieczność niszczenia również katolicyzmu.

Na koniec zauważmy, że w naszej teraźniejszości pojawiają się elementy zbieżne z antypolską i laicyzacyjną praktyką hitlerowców. Wszak chęć „oczyszczenia” polskiego katolicyzmu z tożsamości narodowej od pewnego czasu pojawia się także w obecnych kręgach kościelnych. Realizacja tych „zapędów czyścicielskich”, choćby przez polskich księży na Ukrainie, a dokładniej wśród tamtejszej Polonii, wskazuje, że podobnie jak w czasach GG, są one odbierane jako krzywda „zwykłych” wiernych i negacja ich kultury ojczystej. Inny przykład bezmyślnego naśladownictwa działań niemieckich stanowi przenoszenie świąt z dni powszednich na niedziele. Dla niektórych więc historia na pewno nie jest „nauczycielką życia”. ■